

THC₂H₅OH₂O

TECHNOMORALITET

(teksty)



FUTURYSTYCZNY

COMPORECORDEYROS

TECHNOMORALITET FUTURYSTYCZNY

COMPORECORDEYROS



Wstęp:

Ponieważ to album tytułowy dla całego zbioru tekstów, wierszy, piosenek, wierszyków, spostrzeżeń, myśli krótkich... Internetowego Kabaretu „Magister Bieda”, Pozwalam sobie zamieścić na początku ogólny wstęp do Technomoralitetu;



WSTĘP DO TECHNOMORALITETU FUTURYSTYCZNEGO

W poszukiwaniu jasnych wytłumaczeń rzeczywistości oraz spokoju, wysnuła się już całkiem spora kolekcja piosenek, wierszy i tekstów, zebrana pod wspólnym tytułem „**Technomoralitet Futurystyczny**”.

Wszystko to trochę zgrzyta w zębach smakoszy cukierków epoki, ale bo też ten przewodni tytuł wymusza stanie ością i konieczność szczerego szczekania intelektualnego na to co się dzieje, na to dokąd to zmierza, dokąd nie zmierza, a powinno... Oraz już chyba normalny i popularny w naszych czasach opór przed aktualnymi stereotypami koniunkturalnymi.

W przypadku Comporecordeyrosa, to już nie pierwsza kolekcja stereotypów, przyzwyczajień i dziwactw dziejowych, którą już młodzieńcza przenikliwość umysłu z łatwością poddaje słusznej krytyce. A doświadczony człowiek, jeśli chciałby być szczerzy, powinien do tej krytyki dołączyć też słuszne oburzenie.

Młodość Comporecordeyrosa świrowała tuż przed i w trakcie transformacji ustrojowej. Dlatego punktem odniesienia jego przemyśleń pozostaje krytyczny dystans do wszelkich epokowych "pewników" i "oczywistych nowych odkryć". Zwłaszcza, że przeważnie te "pewniki" mają w zwyczaju nie widzieć oczywistych, najprostszych błędów, powstających podczas popadania ze skrajności w skrajność, byle tylko uczciwość nie powstrzymała takich, czy innych szaleństw gnuśności moralnej... To oczywiście jest normalne... Dopóki nie zmienia się układy, nie wyjdą na jaw dokonania poprzednich "pewników" itp, itd...

Po prostu nie chcemy się wygłupić ze zbyt prostym, albo zbyt trafnym myśleniem. Zwłaszcza, że przyzwyczailiśmy się, że w żadnym systemie nie opłaca się zbyt dużo wiedzieć i rozumieć. No i to właśnie o tym i o innych cyrkowych zjawiskach związanych z ludźmi i ich pomysłowością, kabaret "Magister Bieda" próbuje zarobić na sobie.

Poruszamy się tutaj po uogólnieniach, aż do poziomu abstrakcji. Formę utrzymujemy minimalną, aby w razie czego mogła wymknąć się przez dziurkę od klucza z psychiatryka. Czytelnik staje przed trochę hermetyczną twórczością, której "produkty" dają się jednak odczytać, przy odrobinie wysiłku i życzliwości z jego strony.

Nie jest to kabaret w rozumieniu czegoś podobnego do kabaretu telewizyjnego, rozrywkowego, czy estradowego.

To jest kabaret internetowy, przeznaczony do "bawienia się" wątpliwościami, pytaniami i obawami wobec nowoczesnych problemów, w cztery oczy z monitorem. Nie ma tu żadnej strony politycznej, ani ideologicznej. Czysta forma to może byłoby zbyt obiecujące intelektualnie, jak na treści mojego kabaretu, ale gdyby się nie czepiać poziomu erudycji, to można zasadniczo skojarzyć z tym co Witkacy nazywał "czystą formą". To jednak powstaje w innym czasie i w innych warunkach. Świat mamy taki monitorowany i odpowiednio poinformowany,

że bardzo trudno jest, pozostając niezauważonym, uciuć jakąś znacznie większą liczbę własnych istotnych myśli.

Zaraz anonimowe wpływy zamazują czarnymi paskami to co nie powinno się akurat myśleć... A zresztą może to tylko echo traumatycznych losów swobodnego myślenia z poprzedniego ustroju... Nie wiem już..., już nie pamiętam.

Czysta forma tu daje się zauważyć tylko gdy wyobrazimy sobie ją podczas obowiązkowego dziś minimalizmu duchowego.

Tak..., Comporecordeyros ma wrażenie, że jest umysłem prześladowanym, ale nie będzie czytelnikowi pieprzył lub truł na ten temat, bo przecież czytelnik może mieć podobne wrażenie odnośnie własnego umysłu, czyli nie musi to być nic nowego, jakoś specjalnie ważnego itp...

Dość istotne jest objaśnienie formy wypowiedzi, która tu deklaruje się jako hipersyntetyzm - to oczywiście trochę żart, ale tylko trochę, gdyż owszem hipersyntetyzmem można nazwać prostą mowę spod baru mlecznego, która jakkolwiek trafna, tak nie satysfakcjonuje intelektualnie. Ale można też ująć możliwość hipersyntetycznego ujmowania treści istotnych, a nawet ważnych, samą trafność używając jako narzędzie do namalowania obrazu rzeczy, lub wręcz wydobycia przestrzeni z punktu.

Oczywiście musimy zaryzykować i wybrać się na wycieczkę pełną przygód w często bardzo ryzykownym dla rozumu terenie, aby ogarnąć wołanie autora... Ale to akurat jest normalne dla każdego rodzaju twórczości i jej konsumpcji.

Przyznaję, że jako autor też miewam wątpliwości co do wartości tego mojego dzieła, ale to akurat też jest normalne.

Tak więc i autor ryzykuje wydurnienie się i czytelnik ryzykuje czytając co autor nawymyślał.

Nie ma co, jest ryzyko jest zabawa...

Faktem jest, że trzeba zgodzić się na nieco denerwujący ton, i trochę pozornie niezrozumiałych skojarzeń. Autor ma nadzieję, że treść usprawiedliwi i uzasadni formę, aż do okazania się, że ta właśnie forma właściwie, lub co najmniej skutecznie przenosi treść.

Comporecordeyros

*** W co tu kliknąć ***

No i nie udał się pacyfizm.

Filozofia też sprzedana.

Sztuka poszła puszczać się z reklamą.

A na lichwie są najwyższe obroty.

Naukowo umotywowana spekulacja

wizję przyszłości już wybija z głowy.

I rutynowo fałszuje się raporty,

choć nie potrzebne okazały się paszporty.

Diabeł z przepisów wykuwa widły z chichotem.

Sumienie musiało się napić i leży pod płotem.

Zostały jeszcze do skontrolowania myśli,

zwłaszcza złote.

No, bo te, które wywołują głupotę

robią przecież grzecznie krecią robotę.

A tak a' propos,

Magią łudzą się krzykacze i spryciarze.

Magia im pomoże, magia im drogę wskaże.

A jeśli nie, to z rozpaczy

siebie i innych obrzucą błotem.

Chyba, że wcześniej magia
walnie ich zaczarowanym młotem i rozumieją
jak to jest z magią i złotem, z magią i złotem.

Czasem gdzieś mignie prawdy trochę,
lecz zaraz znika za oparami
szybkich sposobów i tanich metod,
lub umysłowe prądy nerwowo ją wyśmieją.
Gdyż prawda tylko jest,
a umysłowe prądy się dzieją.

W co by tu kliknąć,
żeby świat się zmienił...
W co by tu kliknąć,
żeby odwiesiła się pamięć o wielkiej nadziei.
W co by tu kliknąć,
żeby miłości ogień duszę z marności wydobył.
W co by tu kliknąć,
żeby z bezdusznych systemów
na powrót wyłonił się człowiek.

*** Klient nasz plan ***

Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
Nawet nie da się uciec od żony.
Bo żona omotana przez mody szablony,
przytruta przez nowoczesną psychologię i perfumeryę,
no i zamieszana w biznes po uszy,
przed demonami nie chroni.
A obronę przed ciekawym światem sama kruszy.
Tak, tak, obyczaje już nie strzegą duszy.

Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
I tak skok cywilizacji paradny
zapomniał o duchach szkaradnych,
że zamiast trzymać ciemne moce zakute w łańcuchach,
rozpuszcza czystego serca obronne dziewuchy.
A my niedouczeni i niepoprawnie przyzwyczajeni,
zamiast w świetle prawdy się lenić,
przychodzi nam przed multimediami się pieniść.

O zgrozo pisana prozą,
czy zdzierzą cie świerszcze pisane wierszem.
Czy ukryje się przed tobą resztką z człowieka za pustą pozą.
Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
Klechy, wy wejdźcie z powrotem na ambony,
by grzmieć słowem swobody na te demony,
gdyż zaciskają się pęta na miłości rękach.,
a odruch przed świętością nie klęka.

Śpiewacy, niech basem, altem lub barytonem,
wasza pieśń rozbrzmiewa, nie żeby którąś z partii popierać.
lecz by oporem jasnego ducha schłodzone serca ogrzewać.
Myśliciele, wy zamiast profesjonalnym myśleniem się gniewać,
wznieście myśli uniesienie do prostoty najwyższych pojęć.
Gdyż to w nich mądrość ma ostoję.

Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
Więc choć kuszą nas wszystkie na raz wygodne życia strony,
żeby wolność sprzedać, mimo wszystko postanówmy się nie dać.
Chociaż straszą nas nieczułości pustyni,
oraz straszne są filmy o niczym,
niech umysł nie milczy.

Chociaż bezmyślne pornosy ciągną za nosy,
nie odwracajmy się od miłości mocy,
ponieważ dusza, nawet w ciszy, na miłość apetyt ma wilczy
Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
Lecz dusza na miłość apetyt ma wilczy.
Klient nasz plan, wyją wolnorynkowe demony.
Lecz dusza na miłość apetyt ma wilczy.
ta da da da daą

*** Dylemat ***

Co mnie się opłaca, w rachunkach się zatracam.
Już gotowymi odpowiedziami umysł zbywam,
żeby nie dręczyć się dżunglą pytań,
już korzystam z tego co powiedzą laski w reklamach.
Bo przecież sam wolnorynkowych aspektów mego zysku
nie ogarnę, nawet z pomocą Bożej łaski.
Nie obliczę, nawet licząc na chama.
Co mnie się opłaca, ekspertów pytam;
- Tania reklama, tania reklama, proszę pana.
- Elektryczny masaż, elektryczny masaż.
- Nasza tania pasta do ciasta...
Ten dylemat, to po prostu dramat.
Jeszcze więcej przyszło odpowiedzi mailem,
gdyż marketing trochę się nabiedził,
żeby mój komputer śledzić tajnie.
No i wyszło na to, że najbardziej
ze wszystkiego opłaca się viagra.

Lecz dylemat wciąż powraca,
co mnie, tak na prawdę, się opłaca.
Może skupić się na zarobkowych pracach.
Może pójść drogą w stronę kaca,
a może oprocentowana lokata,
albo na giełdzie spekulacja.
Lecz wszystkie drogi prowadzą donikąd,
gdyż prawda na wolnym rynku już się nie opłaca.
A tylko kłamstw awangarda, sprawnie jak małpa,
zbija kokosy na półprawdach.

Stąd teraz już wiem, że to, co tak na prawdę się opłaca,
to piękny sen, w tej trzeźwej rzeczywistości racjach.
Ach, ileż to można zyskać na rozumu spekulacjach.
Ach, ileż można zyskać na rozumu spekulacjach.